Nr. 5. Kraków, Czwartek 31 Stycznia 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,— we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W miejscu: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Cesarz niemiecki z okazyi swoich urodzin ogłasza same „znakomite dzieła". Po pierwsze: Rozkaz do armii. Aby dać widoczny znak wspaniałych wspomnień masowego mordu niemiecko-francuskiej wojny, rozkazuje „ozdabiać dębowym liściem" wszystkie chorągwie i sztandary, które rozwinięte będą w okresie między 15 lipca roku bieżącego a 10 maja roku przyszłego; tak samo mają być „uwieńczone liściem dębowym" pierwsze działa tych bateryj, które w owej wojnie udział miały. Jakie odznaczenie otrzymają zwierzęta, ciągnące działa, jeszcze nie wiadomo, prawdopodobnie wieńce laurowe. — Po drugie: W dowód swego uznania czyni fundacyę honorowej ozdoby miastu Berlin, a mianowicie w Alei Zwycięstwa mają być wystawione „marmurowe posągi książąt bradenburskich i królów pruskich". Dlaczego cesarz nazywa to honorową ozdobą — nie możemy odgadnąć. — Po trzecie: Przyznaje nagrodę za uzupełnienie posągu głowy kobiecej z Pergamu. — Po czwarte: Ustanawia nagrodę konkursową „dla pieśni niemieckiej i śpiewu niemieckiego".

Rzeczywiście, że dzień ten śmiało cesarz zaliczyć może do swoich dni roboczych — tak bogaty on w płodne i „znakomite" dzieła, lud zaś niemiecki z rozkoszą przyjmie wiadomość o jego zasłużonym spoczynku.

Nowe ministerstwo francuskie. Po wielu usiłowaniach udało się wreszcie Ribotowi skleić przynajmniej na krótki czas gabinet, na czele którego stoi człowiek, zaszargany mocno w brudach panamskich. To też historya rządów Ribota z epoki łajdactwa panamskiego nie rokuje żadnej przyszłości jego ministerstwu, gdyż socyaliści i radykali mają przeciwko niemu mnóstwo materyału, który w danej chwili zużytkują napewno. Prasa socyalistyczna zaś nazywa obecne ministerstwo gabinetem tuszowania i twierdzi, że powołanie takiego gabinetu do rządów w chwili, gdy chodzi o wyjaśnienie nadużyć kolejowych, jest prowokacyą ludu francuskiego, który przeciwnicy światła znowu chcą obałamucić.

Ribot na pierwszem posiedzenin wniósł rządowe przedłożenie, dotyczące amnestyi. Będzie ona obejmować wszystkich przestępców politycznych, z wyjątkiem anarchistów i zdrajców kraju. Tym sposobem socyalista Gerault-Richard zasiądzie w parlamencie.

Wiele pustych słów wypowiedział nowy prezydent Francyi Faure, w swojem orędziu, wydanem do parlamentu. Nazywa siebie zastępcą „pracującej demokracyi, której cicha i niezmordowana praca, Francyę do wielkości i chwały prowadzi". W innem miejscu swego orędzia, pozwala Francyi być „wrażliwą na każdą szlachetną myśl, byle nie była niewolnicą jakiejś z góry powziętej teoryi" — co ma oznaczać, że klasy, które on zastępuje, wzruszone są wprawdzie ogromem nędzy mas całych i przejęte są ideami reform socyalnych, lecz nie zniżą się niewolniczo do jakiejś „z góry powziętej teoryi". A zresztą — sądzi Faure — mamy coś lepszego do roboty: oto nowy „wyższy cel" mamy przed sobą — zbliża się czas najnowszej wystawy światowej.

Co słychać z naszem prawem wyborczem? Tylko dwa tygodnie dzieli nas od otwarcia Rady państwa i znowu uporczywie nasuwa się pytanie: Co słychać z naszem prawem wyborczem? Już blisko półtora roku, jak dzisiejsze ministerstwo oświadczyło, iż rozwiązanie tego pytania jest najważniejszym punktem jego programu.

Do tego czasu jednak nie uczyniono nic, ale to nic kompletnie. Sprawę starano się przewlec w nieskończoność w ten sposób, że wybrano w końcu subkomitet i jemu powierzono całą sprawę. Punkt ciężkości miał być przeniesionym do Sejmów krajowych, które jednakże w tej sprawie zachowują pokorne milczenie. Najwyżej kończy się postawieniem jakiego idyotycznego wniosku, który zostaje odesłany do komisyi. W Sejmie galicyjskim nawet do tego nie przyszło. Kiedy p. Romańczuk miał przystąpić przed dwoma tygodniami do uzasadnienia swego bardzo skromnego wniosku w sprawie rozszerzenia prawa wyborczego — zrobiło mu się słabo (na polecenie namiestnika) i wniosek spadł z porządku dziennego. A dlaczego? Nie chciano poprostu wszczynać dyskusyi nad tą wielce dla nich niemiłą sprawą.

Potężny okrzyk z milionowej piersi pracującego ludu przypomni znowu rządowi i parlamentowi, że sprawa ta od lat czternastu na porządku dziennym będąca, nie da się zepchnąć więcej, że robotnicy dłużej drwić z siebie nie pozwolą i że ciągłe dalsze przewlekanie tej reformy może być wielkim błędem politycznym, którego poważnych skutków obliczyć niepodobna.

Olbrzymi ruch ludowy w całem państwie nieustanie dopóty, dopóki nie zdobędzie dla siebie powszechnego prawa wyborczego.

W jakim celu musimy jeść liche i drogie mięso? Kiedy w r. 1882 zamknięto granicę rosyjską a potem rumuńską i zakazano sprowadzać taniego bydła z tych krajów, szlachcice usiłowali swoje samolubstwo pokryć potrzebą rozwinięcia w kraju hodowli bydła. Od 13 lat zatem płacimy drogie pieniądze za mięso, a ubożsi cokolwiek ludzie nie mogą go nawet kupić, nie mówiąc już o ludności wiejskiej, dla której mięso jest niesłychanym zbytkiem, uprawianym dwa lub trzy razy do roku!...

Przez 13 lat był zatem czas już, aby hodowla bydła w kraju się rozwinęła. Tymczasem widzimy dziś, że z wyjątkiem dworów pańskich, robiących dobre interesa na hodowli i handlu bydłem, zresztą u chłopów chów bydła się nie podniósł. Potwierdza to nawet tak szlacheckie pismo jak „Czas", który niedawno pisał:

„Hodowla bydła rogatego od czasu zamknięcia granicy w r. 1882 pomimo najprzyjaźniejszych warunków, nie uwydatnia się na-

GAWĘDKA.

Urywek (z francuskiego).

— Wyobraź pan sobie, panie Denoisel, moja żona chciała koniecznie mieć swój portret pędzla Ingresa... Widziałeś go pan przecież?... Nie jest wprawdzie podobny, ale malował go Ingres... Jak też pan sądzi, ile zażądał odemnie?... Dziesięć tysięcy franków!... Dałem mu je oczywiście, ale uważam to za wyzysk. Jest to wiecznie ta sama walka przeciw kapitałowi... Jakto? ponieważ ktoś jest sławnym, to już może kazać sobie płacić, co mu się podoba?!... Dlatego, że jest artystą, nie ma u niego stałych cen?... taksy?... posiada prawo obdzierania mnie?!... Lecz w takim razie mógłby mi wydrzeć cały milion, gdyby zechciał?... Rzecz się ma tu zupełnie tak samo, jak z lekarzami, którzy wymierzają wysokość honoraryów według majątku pacyenta... Pytam jednak, jakim sposobem ktoś może wiedzieć, co ja posiadam?... jakim?... A powtóre to jest niesprawiedliwość... Pomyśl pan tylko: dziesięć tysięcy franków!... Cóż pan na to?...

Po tych słowach pan Bourjot, właściciel kilkunastomilionowego majątku, prowadzący tę gawędkę z p. Denoisel, przyjacielem tego domu, w którym Bourjotowie znaleźli dla swej córki męża w synu gospodarstwa, — przysunął się bliżej do kominka, aby się zagrzać.

— Doprawdy, masz pan racyę — odrzekł Denoisel z tą miłą naturalnością towarzyskiego i dobrego człowieka, która jednała mu w salonach tylu wielbicieli. — Wszyscy ci ludzie nadużywają w rzeczy samej swej sławy. Widzi pan, aby temu zapobiedz, jeden tylko byłby środek: oznaczyć ustawami pewne maximum talentu, maximum dla arcydzieł... Mój Boże, to bardzo łatwa rzecz.

— Tak jest, — nie dostrzegając ironii, potwierdził Bourjot z przekonaniem. — I to byłoby słusznem, bo w końcu...

Wieczór ten urządzili państwo Mauperin wyłącznie dla Bourjotów. Obie rodziny omawiały ślub syna gospodarstwa z jedynaczką Bourjotów. Uroczystość miała się odbyć w rok po ogłoszeniu zmiany mieszczańskiego nazwiska młodego Mauperina na szlacheckie, w myśl życzenia rodziców panny, dość przecie posażnej, aby miała prawo ozdobić swe srebra i karety herbem. Panie rozmawiały o wyprawie, o szalach, sukniach, klejnotach; — gospodyni, siedząc, obok żony Bourjota, patrzyła w tę milionerkę, jak w tęczę, a oblicze Mauperina ojca również promieniało szczęściem.

Stary Mauperin nie był w stanie oprzeć się milionom Bourjotów. Porwały go one i rozbroiły. Od chwili przyjścia do skutku zaręczyn odczuwał on dla swego syna tę cześć, jaką wzbudza stwierdzona zdolność lub niebywałe powodzenie i nie zdając sobie sprawy z przemiany swego sposobu myślenia, przebaczał dzisiaj swemu synowi, że rzucał swe rodzinne nazwisko, aby je zamienić na piękniej, arystokratyczniej brzmiące „de Villacourt". Ojcowie są... ludźmi.

— Dzisiaj wszystko zwraca się przeciw kapitałowi — mówił w dalszym ciągu pan Bourjot z namaszczeniem. — Utworzył się formalny spisek. W Samois, naprzykład, proszę ja pana, zbudowałem własnym kosztem drogę publiczną... Bardzo pięknie; ale czy myślisz pan może, że ludność nam się kłania przynajmniej za to? Nigdy w życiu... Pięć lat temu daliśmy chłopom poprawne gatunki zboża do siewu. Wiesz pan, co powiedzieli? „Co też ta świnia ma w tem za interes?..." O wybaczcie mi, moje panie... Otóż, widzi pan, tak mi podziękowali za to... Zakładam gospodarstwo wzorowe i zwracam się do rządu o kierownika: przysyłają mi jakiegoś czerwonego łotra, proszę pana, który przez całe swoje życie na klasę posiadającą, wymyślał... Do dzisiaj jeszcze mam do czynienia z radcą municypalnym, przesiąkniętym najwstrętniejszemi ideami społecznemi... Dostarczam im pracy, nieprawdaż? Stanowimy przecież bogactwo ich okolicy... A przecież jestem najsilniej przekonany, że w razie wybuchu rewolucyi zamek mój podpaliliby naprzód... O, nie zadawaliby sobie gwałtu bynajmniej... W istocie nie jesteś pan w stanie wystawić sobie, ilu to człowiekowi wrogów przysparza, że się w danej okolicy opłaca dziewięć tysięcy podatków! Bez ceremoniiby nas z dymem puścili... Trzeba się było temu podczas lutowej ruchawki przypatrzeć... O! ten poczciwy ludek! Zmieniłem ja porządnie moją opinię o nim... piękną on nam gotuje przyszłość! Hołysze, nie mający grosza przy duszy, pochłoną nas, zobaczysz pan... Rozmyślam często nad temi rzeczami... I gdyby choć człowiek dzieci nie miał!... Bo, co się mnie tyczy, majątek nie ma dla mnie bynajmniej...

— Co pan chce przez to powiedzieć, panie sąsiedzie? — zapytał stary Mauperin, zbliżając się.

— Mówiłem, że się obawiam, by kiedyś dla dzieci naszych chleba nie zabrakło, panie Mauperin.

leżycie w stopniu dodatnim, głównie zaś nie postąpiła naprzód: 1) Uprawa roślin pastewnych na większą skalę u włościan; 2) krzyżowanie samo nie usunęło błędów w wyborze i łączeniu ras rozmaitych; 3) nie ma w ogóle dobrego żywienia i starannego obchodzenia się z bydłem, jak o tem świadczą targi i jarmarki, gdzie tylko nędzotę widzieć można; 4) intenzywnego żywienia, oprócz po większych i wzorowo urządzonych oborach nie przyswoili sobie mniejsi hodowcy, a 5) kierunków hodowli właściwych nie ma do tej pory wytkniętych, dla tego też to, co się wytwarza jest dziełem bez wszelkiego systemu dokonanem".

Dla napychania kieszeni kilku panków galicyjskich, musi urzędnik, robotnik, chłop morzyć się głodem, albo napychać żołądek kartoflami!

Twierdzenie zaś, że zamknięcie granic rosyjskiej i rumuńskiej podniesie hodowlę bydła, jest całkiem zwyczajnem kłamstwem głodzicieli mas ludowych.

Organizacya chłopów w Szwajcaryi. Od niejakiego czasu ruch chłopski w Szwajcaryi zaczyna przybierać wyraźne kształty z wybitną cechą socyalno-demokratyczną. Ruch ten wywołany przez wysłanego w zeszłym roku do parlamentu gospodarza Meyera, skrystalizował się obecnie w związkach chłopskich w kantonie Bazylei, St. Gallen, Zurych, Szwyz i t. p. — i obejmuje coraz większe masy.

Polityka związków tych — jakkolwiek w programie swym mają kolektywistyczny ustrój — ogranicza się obecnie do żądań subwencyi z kasy związkowej i zniżenia stopy procentowej.

Związki te w pojedyńczych kantonach są sekcyami szwajcarskiego związku chłopskiego i skutecznie wypierają partye z obłudnym programem państwowym agrarzystów — wrogie socyalizmowi pod przewodnictwem Düsenmatta, (który walczy przeciw socyalizmowi jak ludowcy krótko-wzroczni a la Wysłouch u nas). Związek chłopski wydaje pismo „Przyjaciel chłopów i robotników" znakomicie redagowane — cieszy się wielką wziętością i po za granicami kantonów; ruch zaś i akcya polityczna związków daje dosadne przeświadczenie że antikolektywistyczny móz chłopa zaczyna się otwierać ku zdrowym i zbawiennym ideom, czegoby życzyć można i mózgom naszych ludowców galicyjskich. Niedalekim jest czas gdy cele proletaryatu rolnego i miejskiego złączą się pod chorągwią socyalnej demokracyi, by usunąć niesprawiedliwości dzisiejszego ustroju kapitalistycznego.

Socyalizm na scenie.

(Ciąg dalszy).

Akt drugi przenosi nas do warsztatu starego Baumerta, tkacza z dziada pradziada. W ciasnej izdebce o przegniłym i zaczerwienionym od dymu pułapie mieści się rodzina robotnicza, składająca się: ze starej, schorzałej żony Baumerta, dwóch jego córek i syna idyoty, ogłupiałego wśród nieustannego turkotu kołowrotka. Wszyscy zapracowują się dla zdobycia wspólnym wysiłkiem nędznego kawałka chleba i uniknięcia śmierci głodowej, a nie mogą zdobyć się na zapłacenie drobnej sumy za mieszkanie należnej właścicielowi nędznej lepianki, nie mniejszemu od nich samych nędzarzowi, staremu Ansorge. Nie dziw, że młody urlopnik Jaeger, pobrzękujący kilku zaoszczędzonemi w czasie służby wojskowej talarami, uchodzi w ich oczach za Krezusa, któremu należy się podziw i szacunek. Opowiadania Jaegera o hulaszczem życiu za górami, o dobrobycie, którego sam zażywał przy wojsku, brzmią w uszach słuchaczy niby nadziemskiej piękności melodye; w zachwycie swoim zapominają o rzeczywistości własnego losu i z rozkoszą oddają się marzeniom o szczęściu, którego szczyt upatrują w możności spożycia codziennie kawałka mięsa.

Przykry wypadek wytrąca ich z uśpienia; stary Baumert spożywszy kęs mięsa, zapada nagle na zdrowiu, żołądek nędzarza, odzwyczajony od silnego pokarmu, nie znosi go i biedny tkacz ze łzami w oczach wyrzeka się marzonego posiłku. Ten bezmiar nędzy, tak silnie odbijający od siebie urlopnika, budzi z apatyi zrozpaczonych nędzarzy. Opowiadanie Jaegera zaczyna działać na wyobraźnię; krew wre w żyłach uciemiężonych tkaczy i jak cichy odgłos dalekiego grzmotu, zwiastującego burzę, rozbrzmiewa na ustach ich pieśń zemsty, gorąca, pełna siły i groźnego zapału. W trzecim i czwartym akcie rozżarza się zarzewie buntu przeciwko kapitałowi coraz silniej, aż wreszcie w jasny wybucha płomień. Pod wodzą młodych zapaleńców uderza tłum na fabrykę i pałac Dreissigera, burzy doszczętnie gmach znienawidzonego ciemięscy i puszcza się w pogoń za uciekającym. Znakomitą charakterystykę sytuacyi odznacza się scena, w której tkacze zdobywszy główną bramę pałacową, dostają się do wnętrza wspaniale urządzonych apartamentów.

Przez chwil kilka scena jest zupełnie próżną. W bocznym pokoju słychać brzęk szyb wypadających z okien. Silny huk wstrząsa całym gmachem, równocześnie odzywa się z kilkuset piersi potężny okrzyk tryumfu, poczem nastaje grobowa cisza. Po chwili dochodzą z zewnątrz odgłosy cichych kroków, jakby tłum cały ostrożnie stąpał po schodach, tłocząc się i popychając nawzajem. Od czasu do czasu słychać urywane wykrzykniki: Na lewo! na górę! pst! wolno! wolno! nie popychać! podaj rękę! jest! mam coś! precz z tyranami! pohulajmy sobie! idź naprzód! idź! W drzwiach wchodowych ukazuje się gromada młodych chłopców i dziewcząt, popychających się wzajem i oniemielonych widokiem zbytkownego umeblowania salonu. Po chwili znika nieśmiałość. Wynędzniałe, chude, łachmanami pokryte postacie przybyszów rozpraszają się po apartamentach Dreissigera, wiedzione ciekawością i podziwem dla niewidzianego jeszcze przepychu. Niektórzy oglądają z zajęciem przedmioty, dotykają się ich palcami; dziewczęta siadają na sprężynowych krzesłach i sofach; tworzą się malownicze grupy; niektóre przeglądają się zalotnie w zwierciadłach, inne spinają się, aby się przyjrzeć rozwieszonym po ścianach obrazom. Tymczasem pokój napełnia się coraz nowymi przybyszami, wchodzącymi tłumnie z przedpokoju... poczem na dane hasło tłum cały rzuca się na meble, niszcząc i łamiąc, co pod rękę podpadnie. Akt piąty kończy dramat głęboką alegoryą, którą pod względem pomysłu i znaczenia śmiało postawić można obok alegoryi z powieści Emila Zoli p. t. „Człowiek zwierzę". Jest nią śmierć starego Hilse, który trzymając się zdaleka od ulicznych walk i rozruchów, pada ugodzony kulą żołnierza w chwili, gdy ufny w opiekę bożą siada na zwykłem miejscu, pod oknem domostwa, a bracia jego walczący odnoszą zupełne nad przeciwnikiem zwycięstwo.

Jako obraz społecznego ruchu między proletaryatem śląsko-niemieckim, należy dramat Hauptmanna bez wątpienia do najwybitniejszych utworów w literaturze niemieckiej doby ostatniej. Przebija z niego nietylko wytrawna znajomość współczesnych stosunków robotniczych, ale i głęboka znajomość prądów i dążeń nowoczesnych, zmierzających do zmiany ustroju społecznego. W dramacie tym złożył Hauptmann nietylko owoc natchnienia i zapału, ale i wyniku głębszego na świat poglądu, który zwycięstwo prawdy każe przewidywać nie w bezsilnych i bezowocnych porywach, ale w niewzruszonej i systematycznej pracy. Rozruchy kilkutysięcznego tłumu uciemiężonych tkaczy mają dla poety powab bohaterstwa i powagę mszczącej się godności człowieczej; zarazem jednak widzi on w nich odstraszający przykład bezowocnych zapasów, w których strona słabsza niewątpliwie uledz musi silniejszej. I jakkolwiek w roli objektywnego spostrzegacza nie akcentuje swojego poglądu i wolny wątek domysłu zostawia czytelnikowi, nie inaczej rozumieć należy intencyę, z jaką do dramatu wprowadził sceny aktu piątego, przedstawiając zmienne losy walki proletaryatu z przemożną siłą nacierającego nań przeciwnika i ginące wśród niej jednostki, sympatyczne a niewinne. Zamiast próbki przemyślnego zmysłu kombinacyjnego, którym się popisywać zwykła większość współczesnych „dramaturgów", przedstawia Hauptmann w swoim utworze szereg wspaniałych obrazów rzeczywistości, zastępując brak olśniewających efektów jędrną charakterystyką postaci i stosunków społecznych, na tle których odgrywają się poszczególne ustępy wielkiego dramatu.

I. Sue.

— Pan jeszcze odstraszysz nasze dzieci od małżeństwa — odparł Mauperin żartobliwie.

— O! kiedy mój mąż raz się podda swoim ponurym myślom... gdy zacznie mówić o końcu świata... — zaczęła żona Bourjot'a z uśmiechem.

— Winszuję ci, moja droga, że moich poglądów nie dzielisz — odparł Bourjot, posyłając żonie bokiem całusa — zapewniam cię jednak, że nie potrzeba być zbyt ograniczonym, aby się bardzo niepokoić o przyszłość...

— Zapewne, zapewne — oświadczył Denoisel. — Równie jak pan Bourjot, i ja uważam pieniądz za zagrożony, bardzo zagrożony... w pierwszym rzędzie przez zazdrość, która mniej więcej wszystkim rewolucyom dała początek... a potem i przez postęp, który coraz dalej sięga.

— Ależ, mój panie, na taki sposób postęp ten musiałby być czemś haniebnem! Bo ja przecież podejrzanym w tym wypadku być nie mogę... byłem liberalnym... jestem nim jeszcze... Jestem żołnierzem wolności... Od urodzenia republikanin, jestem za wszelkim postępem... Lecz rewolucya przeciwko pieniądzom — to byłoby barbarzyństwem! Mamyż powrócić do stanu dzikości?!... Trzeba przecież zachować poczucie sprawiedliwości i zdrowy rozsądek. Czyliż pan uważasz społeczeństwo za możliwe bez własności?

— Bezwarunkowo nie — tak jak i słup do wspinania się na zabawach ludowych bez nagrody.

— Jak to! — zawołał pan Bourjot, nie słysząc Denoisela i wpadając w coraz to większy zapał — to, co przez moją ciężką pracę pilnie i uczciwie zarobiłem... to do mnie należy, com zdobył... dziedzictwo mych dzieci, cóż jest nad to świętszego!... Co do mnie, ja i podatek już uważam za atak na własność.

— Mój Boże — odparł Denoisel tonem zupełnej dobroduszności, — podzielam całkowicie pańskie zdanie i byłbym niepocieszonym — dodał złośliwie — gdybym się miał przyczynić do tego, abyś pan jeszcze czarniej w przyszłość patrzył... Ale po rewolucyi przeciwko szlachcie, przyjdzie i rewolucya przeciw bogactwu... Wielkie nazwiska padły pod gilotyną, wielkie majątki zostaną również zniesione. Było się winowajcą, gdy się nosiło nazwisko de Montmorency, przyjdą czasy, że winowajcą będzie kapitalista, posiadający pięćdziesiąt tysięcy... Taki jest najwyraźniej bieg rzeczy. Rozmawiam o tem z panem tem swobodniej, że nikt wobec tej kwestyi bardziej bezstronnym być nie może. Jak w owych czasach nie było powodu gilotynować mnie, tak nie ma go również i obecnie, abym został zgładzonym... Dlatego też...

— Wybacz pan — przerwał mówiącemu uroczyście pan Bourjot. — Użyłeś pan porównania... Nikt bardziej odemnie nie potępia gwałtów... Rok 93 jest wielką zbrodnią, mój panie... Postąpiono sobie ze szlachtą niesprawiedliwie... i wszyscy uczciwi ludzie jednego tylko mogą być zdania w tym względzie...

Pan Mauperin, słuchający w milczeniu, uśmiechnął się nieznacznie po tych słowach, przypomniawszy sobie wręcz przeciwne poglądy Bourjot'a z roku 1822.

— Lecz położenie nie jest dzisiaj zupełnie takiem samem — mówił Burjot dalej. — Społeczeństwo się odświeżyło... Odbudowano fundamenty.... Wszystko uległo zmianom... Przeciwko szlachcie istniały podstawy... preteksty, jeśli pan wolisz... Rewolucyę w 89 podjęto przeciwko przywilejom... o których nie będę sobie pozwalał wydawać sądu, które jednak istniały... To zupełnie co innego... Krótko mówiąc: żądano równości... było to mniej lub więcej słusznem... a przynajmniej tkwiła w tem jakaś myśl... Gdzie jednak są dzisiaj, pytam się pana, przywileje?... Jeden człowiek wart tyleż, co i drugi... Nie mamyż prawa powszechnego głosowania?... Odpowiesz mi pan: „a pieniądz?!"... Ależ każdy może go zapracować... Wszystkie gałęzie przemysłu przystępne są dla każdego...

— Wyjąwszy te, które niemi nie są.

— Jednem słowem, każdy może dojść do wszystkiego... Powinien tylko posiadać inteligencyę i ochotę do pracy...

— I okazyę.

— Stwarza się ją, mój panie! Ależ przypatrz się pan społeczeństwu: wszyscy jesteśmy parweniuszami... Ojciec mój był handlarzem sukna, engrosistą co prawda... Otóż to jest, proszę ja pana, równość, prawdziwa, rzeczywista równość... Kasty nie istnieją... Mieszczaństwo rekrutuje się z ludu... lud wznosi się do mieszczaństwa... Ja mogłem znaleźć hrabiego dla mej córki, gdybym był chciał... Lecz to, co się przeciwko majątkom objawia, to są złe instynkta... niskie namiętności, idee komunistyczne... Wygłaszają się mowy o nędzy... A przecież ja utrzymuję, że nigdy jeszcze tyle, co teraz, dla ludu uczyniono nie zostało...

We Francyi objawia się ustawiczny postęp dobrobytu!... Ludzie, którzy nigdy mięsa w ustach nie mieli, jadają je teraz raz na tydzień. To są fakta, i jestem przekonany, że nasz

Jak chcą zreformować w Austryi kodeks karny?

Chociaż nowy projekt reformy ustawy karnej potoczy się zapewne, jak i jego poprzednicy, utartym szlakiem do morza niepamięci, to jednak proletaryat austryacki nie może go zbyć takiem milczeniem pogardy, na jakieby ten typowy wytwór niedołęztwa moralnego burżuazyi zasłużył, lecz niezbędnem będzie obejrzeć trochę bliżej to dobrodziejstwo, którem nas obdarzyć pragną klasy posiadające. Już od dawna przyznały światlejsze i sumienniejsze jednostki ze sfer panujących, że kodeks karny obowiązujący w Austryi zadaje gwałt poczuciu prawnemu mas, że ignoruje najżywotniejsze potrzeby społeczeństwa i do wszystkich stosunków społecznych przykłada małostkową filisterską, rubaszną modłę.

Ustawa, która może była odpowiednia w r. 1803, absolutnie nie da się pogodzić z obecnym konstytucyjnym stanem w Austryi, a nowe stosunki, pojęcia, zjawiska społeczne domagają się nowego uregulowania. — Prawo karne nie powinno być zbiorem logicznych sofizmatów, służących jedynie do zaostrzenia sprytu adwokackiego, nie powinno ono wysilać się na wymyślanie najdotkliwszych kombinacyj kar, lecz musi ono liczyć się z potrzebami społeczeństwa i łagodzić choć po części te krzywdy, które zadaje ludowi roboczemu istnienie gospodarki kapitalistycznej.

Zadaniem prawa karnego nie jest zaciekła zemsta za każdy czyn nierozwagi i nieszczęścia ludzkiego, lecz prawo karne musi wychodzić z tego zapatrywania, że wszelkie zbrodnie i grzechy ludzkie są wynikiem nędzy, nieświadomości, ciemnoty, rozpaczy, w których się tarza większa część społeczeństwa, wydziedziczona i odepchnięta od sutego stołu doczesnego używania.

Gospodarka kapitalistyczna wyrzuca codziennie miliony na pastwę głodu i upodlenia, kobiety zmusza do prostytucyi, niedorostków popycha do zaułków zbrodni, a starców prowadzi na drogę żebractwa i włóczęgi.

Dlatego też ustawa karna, która nie wchodzi w pobudki psychologiczne i społeczne zbrodniarza, lecz w każdym podsądnym upatruje jeno wyrafinowanego, świadomego winowajcę, a nie ofiarę stosunków społecznych — musi chybić swego celu, i zamiast wykorzenić zbrodnię, wyżłobi jeszcze szersze koryto dla zbrodniczych instynktów w społeczeństwie.

Ustawa karna nie powinna być jedynie orężem klas posiadających przeciwko wszelkim żądaniom proletaryatu, nie powinna ona głosić nieubłaganej walki przeciwko ofiarom współczesnego ustroju, przeciwko rozbitkom kapitalistycznej gospodarki, lecz musi ona zarazem łagodzić skutki obecnego ustroju i wszystkim obywatelom państwa zapewnić obronę najważniejszych dóbr człowieka: zdrowia i wolności.

Do tego wiodą: obrona siły roboczej przed wyzyskiem, ochrona pracy kobiet, dzieci i niedorostków, wychowanie sierot i opuszczonych dzieci, umieszczanie pijaków i nałogowych zbrodniarzy w szpitalach i t. d.

Obowiązująca obecnie w Austryi ustawa karna jest powodem, że u nas wzmogła się w zastraszający sposob ilość młodocianych zbrodniarzy choć w Austryi gospodarka kapitalistyczna nie poczyniła tych postępów co np. w Angli.

Tych wszystkich okoliczności nie uwzględnili autorowie kodeksu karnego, którzy w r. 1890, następnie w 1891 z inicyatywy ministra Schönborna przygotowali projekt reformy karnej, przerobiwszy po prostu, o wiele lepszy zresztą, projekt ministra Glasera z r. 1874.

Nad projektem tym radziła komisya parlamentarna na 64 posiedzeniach (od 3 października 1892 do 5 lipca 1893) i byłaby może dłużej radziła, gdyby nie konieczność wytoczenia przed parlament jakiejkolwiek sprawy, któraby zwróciła na siebie uwagę opinii publicznej, i zepchnęła z porządku dziennego kwestyę reformy wyborczej. Polityka się nie udała — gdyż lud roboczy spostrzegł się, jakiego mu figla chcą spłatać.

Autorowie projektu kodeksu karnego snać się nie opatrzyli, że proletaryat austryacki nie może na to pozwolić, ażeby nowa ustawa tak jednostronnie przystruganą została do interesów klasy posiadającej, ażeby nawet w dziedzinie formalnego prawa tak lekceważąco ludem roboczym pomiatano.

Jeżeli klasy posiadające w Szwajcaryi i Norwegii mogły zrozumieć ducha czasu, i na polu prawa karnego zapewniły proletaryatowi opiekę przed nadużyciem siły roboczej i ochronę zdrowia dorastających pokoleń, to możemy mieć także nadzieję, że, mimo całej niedojrzałości politycznej austryackiej burżuazyi, logika faktów i siła zorganizowanego proletaryatu zdołają sferom panującym wybić z ich mózgownic wszelkie projekty reakcyjne i zmusić do ustępstwa na rzecz nowych stosunków i potrzeb.

Nowy projekt ustawy karnej jest wstecznym i zacofanym we wszystkich kierunkach; zachował on w całej pełni wszystkie ograniczenia praw proletaryatu, cały scholastyczny formalizm przepisów karnych, a jeżeli w podrzędniejszych sprawach poczynił pewne ustępstwa duchowi czasu, to powetował je sowicie nowemi przepisami wyjątkowemi, któremi, jak kagańcem, chce skrępować lud roboczy.

Dlatego też nie będziemy się szeroko rozwodzili nad szczegółowemi przepisami nowego projektu, lecz rozbierzemy tylko to, co ma żywotne znaczenie dla ludu roboczego, a zarazem jako projektowana reforma zasługuje na baczne zbadanie, jak każda nowość, którą nam w podarku przynoszą wrogowie. *Dr Z. L.*

(Dok. nast.)

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

„Brüderlichkeit“ stowarzyszenie kształcąco-zapomogowe odbyło dnia 19 stycznia walne zgromadzenie we własnym lokalu przy ul. Sebastyana l. 3 parter.

Po długiej dyskusyi wywołanej żalami tow. Rubinsteina, że go partya lekceważy, wybrano nowy wydział i postanowiono energiczniej wziąć się do organizacyi i agitacyi wśród żydowskiego proletarjatu. Życzymy w tej pracy towarzyszom żydowskim powodzenia i możemy ich zapewnić, że pomagać im szczerze będziemy, jeżeli tylko pewne indywidua nie mające nic wspólnego z socyalizmem i wogóle z ruchem roboczym, odczepią się od proletarjuszy żydowskich, chcących szczerze pracować dla wyzwolenia żydowskiej klasy pracującej.

W stowarzyszeniu robotników budow. w Krakowie przy ul. grodzkiej l. 46 I. piętro oficyna, odbył się dnia 1 stycznia pierwszy odczyt o położeniu robotników budowlanych. Podajemy szczegóły odczytu. Według obrachunku murarz przecięciowo pracuje 8 miesięcy czyli 240 dni, na święta odpada 45 dni, pozostaje dni roboczych 195; na niepogody odliczyć trzeba 10 dni, zatem pozostaje dni zajętych 185.

Z wiosną murarz dostaje zwykle po 80 lub 90 ct. dziennie a czasem i mniej, a później majster dokłada po 5 ct. na dzień, tak że zanim zarobek dojdzie do 1 złr. 50 ct. lub 1 złr. 60 ct., to pół lata upłynie. Ta najwyższa płaca trzyma się najdalej do 1 października a nieraz i wcześniej już majstrowie obcinają po 10, 15, 20 ct. a czasem i więcej z dziennego zarobku murarza. Według przeciętnego obrachunku murarz dostaje zwykle dziennego zarobku 1 złr. 50 ct., a zatem całoroczny zarobek murarza wyniesie 1 złr. 50 ct. pomnożone przez ilość dni zajętych tj. 185, co nam da 277 złr. 50 ct. Z tego trzeba zapłacić mieszkanie przynajmniej 4 złr. miesięcznie, czyli rocznie 48 złr., na obuwie, bieliznę i sprzęty domowe i t. d., choćby tylko 50 złr. rocznie, co razem z mieszkaniem 98 złr., pozostaje więc na całoroczne utrzymanie domu 179 złr. 50 ct., czyli tygodniowo 3 złr. 45 ct., a dziennie 49 centów; dobrze się trzeba z tem obchodzić, aby to wystarczyło dla jednej osoby, a cóż mówić o takim, który ma żonę, dwoje lub troje dzieci albo i więcej. Nie ma innej rady zatem, jak tylko domagać się podwyższenia płacy i krótszego dnia roboczego.

Z dotychczasowego zarobku nie tylko nie można nic zaoszczędzić, ale jak się przekonamy, żeby żyć jako tako, nie powiem po ludzku i aby tylko opędzić najpierwsze potrzeby, trzeba nam przynajmniej o całe 115 złr. więcej co roku zarabiać i to od początku wiosny aż do skończenia robót, t. j. przez cały sezon roboczy. Przedewszystkiem potrzeba nam zdrowszego i nie tak odległego od miasta mieszkania, a takiego za 4 złr. nie dostaniemy; za 4 złr. dostaniemy chyba ciemną lepiankę gdzieś o pół mili od miasta. Znośniejsze i przyzwoitsze mieszkanie i nie tak odległe możemy dostać za 5 złr. miesięcznie, co rocznie wyniesie 60 złr.

Teraz obliczymy koszt codziennego utrzymania rodziny złożonej z 4 osób:

4 funty chleba	18	ct.
$1/2$ funta cukru	9	„
2 litry mleka	10	„
2 gramy herbaty	4	„
mąka	6	„
słonina	6	„
$1/2$ miarki ziemniaków	8	„
sól	2	„
włoszczyzna	1	„
Razem	64	ct.

Widzimy więc, że przy największej oszczędności, życie murarza z 4 osób złożone kosztuje 64 ct. Teraz obliczymy opał i swiatło.

Licząc $1/4$ cetnara węgla kosztuje 8 ct. a czasem i więcej, do tego doliczamy drzewo 1 ct. i światło $1 1/2$ ct. dziennie, wypadnie $10 1/2$ dziennie. Razem

---

młody profesor ekonomii zechce nas w tym względzie objaśnić...

— Tak jest — odezwał się młody Mauperin, przyszły zięć Bourjotów. — W ostatnich dwudziestu pięciu latach stan bydła we Francyi podniósł się o dwanaście procent. Podzieliwszy ludność Francyi na dwanaście milionów mieszkańców miast i dwadzieścia cztery do dwudziestu pięciu milionów mieszkańców wsi, znajdziemy, że pierwsi spożywają na głowę 65 kilogramów rocznie, ostatni zaś 20 kilogramów 26 centigramów. Za cyfry ręczę... Pewnem jest, że według najsumienniejszych obliczeń od r. 1789 przeciętny wiek ludzki we Francyi w ostatnich dziesięciu latach stale wzrastał, co stanowi najwyraźniejszą oznakę dobrobytu ludu... Statystyka...

— Ach, statystyka jest najniesprawiedliwszą ze wszystkich umiejętności — przerwał mu Denoisel, którego bawiło burczenie idei Bourjota zapomocą paradoksów.

......Ale przypuszczam to wszystko; gotów jestem przypuścić, że przedłużono ludowi życie i że je on obecnie więcej mięsa, niż dawniej; czy wierzysz pan jednak w nieśmiertelność obecnego ustroju społecznego? Podjęto rewolucję, która sprowadziła panowanie mieszczaństwa, to znaczy panowanie pieniędzy. Pan powiadasz: na tem koniec, nie potrzeba nam innego, teraz już nie może być więcej mowy o słusznej rewolucyi. — Całkiem naturalnie; lecz między nami mówiąc, nie wiem bynajmniej, do jakiego stopnia mieszczaństwu przypadaćby miało ostatnie słowo w kolei przemian społecznych. W pańskich oczach nadane wszystkim równouprawnienie polityczne ma już być skończoną równością społeczną. Jest to być może, słusznem, lecz idzie o to, aby przekonać o tem tych, w których interesie leży w to nie wierzyć. ...Jakto? Jeden człowiek wart tyle, co i drugi? W obliczu Boga niezawodnie... Każdy też ma prawo w dziewiętnastem stuleciu ubierać się w surdut; musi jedynie mieć za co go sobie kupić. Czy mam panu naszą nowoczesną równość w dwóch słowach ująć? Jest to taż sama równość, co wobec służby wojskowej: każdy ciągnie los, ale za trzy tysiące franków możesz pan kogo innego zamiast siebie na śmierć posłać... Mówisz pan o przywilejach: na pozór nie ma ich wcale... Ale rozejrzyj się pan dobrze, a zobaczysz je na wszystkie strony. Dla ludzi, posiadających pieniądze i stosunki, jest ich tyle, że równość wobec nich znika i człowiek zapytuje sam siebie, gdzie, wobec dzisiejszych przywilejów, było miejsce na dawne?... Jakże się rzecz ma z prawem dziedziczenia urzędów? Zdawało się już, że rewolucya położyła koniec nadużyciom dawnej formy rządu w tym kierunku... Lecz, pytam się pana tylko, czy dzisiaj syn człowieka politycznie znanego nie dziedziczy nic z jego imienia i związanych z niem korzyści, z jego wyborców, stosunków jego, z stanowiska, jakie zajmował?... Toż jesteśmy zasypani „synami“. Widzi się ich wszędzie; zapychają oni wszystkie instytucye, urzędy, stanowiska. Nałogi szydzą straszliwie z praw... Pan, przedstawiciel potęgi pieniędzy, mówisz: „Pieniądz jest święty“... Dlaczego?... Powiadasz pan: „my nie jesteśmy kastą“... ...W istocie, ale jesteście już arystokracyą... nowego gatunku arystokracyą, której bezwstyd prześcignąć zdążył niegodziwości najstarszych arystokracyj na świecie... Nie ma obecnie i nie było w historyi, przekonany jestem, dworu, na którymby się więcej lekceważenia znieść musiało, niżeli w gabinecie pierwszego lepszego nadętego bankiera, który nie raczył przez całe życie nikogo do drzwi odprowadzić. Mówisz pan o złych instynktach, o namiętnościach niskich... Ach, cóż pan chcesz: panowanie burżuazyi nie zbuduje chyba nikogo... Gdy wierzchnia warstwa społeczeństwa trawi i wypoczywa, bawiąc się ideami, na dole nie odzywa się wówczas nic prócz głodu. Dawniej, gdy obok pieniędzy znajdowało sie jeszcze coś ponad niemi i dokoła nich, można było nie domagać się zbyt natarczywie pieniędzy, można się było zadowolnić w dniu rewolucyi inną, bardziej pustą formą zwycięstwa... Lecz dzisiaj... dziś lud już wie, gdzie znajduje się serce świata: zamiast fortec dziś zaatakowanoby banki!... O, burżoazya popełniła jeden wielki błąd...

— Jaki?... — zapytał nagle pan Bourjot, przysłuchujący się w przygnębieniu słowom Denoisela.

— Że nie pozostawiła ludziom raju w niebie; w dniu, w którym biedni przestali wierzyć, że życie przyszłe zapłaci im za cierpienia doczesnego, w dniu, w którym lud przestał liczyć na szczęście pozagrobowe... Wolter zrobił doprawdy wiele szkody klasie posiadającej...

— Tak jest, masz pan zupełną racyę! — zawołał pan Bourjot żywo. — To jasne jak słońce! Bezbożność czyni ich przemądrymi... Całą tę hołotę należałoby do kościoła zapędzić...

z wydatkiem na życie (64 ct.) wyniesie $74\frac{1}{2}$ dziennie a tygodniowo 5 złr. $21\frac{1}{2}$ ct., a rocznie 271 złr. 18 ct. kosztowałoby życie, aby się tylko duch w ciele plątał. A gdzież ubranie i obuwie, co dla murarza jest nie małym wydatkiem, bo chodzenie po gruzach i gryzące działanie wapna, niszczy odzież i obuwie bardzo, bardzo prędko. To też murarz potrzebuje co najmniej 3 pary butów, dla rodziny niech już tylko 3 pary, co oszczędnie licząc, wyniesie 18 złr., tj. 1 para butów 5 złr., 2 pary kamaszków = 6 złr., trzewiki dla żony 4 złr., trzewiki dla dzieci 2 pary 3 złr. Dalej liczmy ubranie, które wyniesie 8 złr.; tj. 2 pary spodni do roboty 2 złr., 2 marynarki 4 złr., kaftan 1 złr. 50 ct., 2 fartuchy 50 ct., to tylko do roboty; a przecież i na na święto potrzeba ubrania, bo przecież nie podobna chodzić w tem co od roboty. Na świąteczne ubranie liczmy tylko 10 złr., dla rodziny choćby tylko 10 złr., co razem wyniesie 28 złr.; a teraz drobne wydatki, jak: mydło, szwarc, nici, igły i t. d. sprzęty domowe, co liczmy 6 złr.

Mamy więc: obuwie 18 złr., ubranie do roboty 8 złr., ubranie dla całej rodziny 20 złr., drobne wydatki 6 złr. Razem 52 złr.

A przecież zdarzają się wypadki nieprzewidziane, jak choroba, chrzest, pogrzeb, na co również pozostawić trzeba przynajmniej 9 złr.

Zróbmy teraz ogólne zestawienie.

Mieszkanie	60 złr.	
Utrzymanie domu . . .	271 „	18 ct.
Obuwie, ubranie i drobne wydatki	52 „	
Nieprzewidziane wydatki	9 „	
Razem	392 złr.	18 ct.

Widzimy więc, że murarz powinienby zarabiać rocznie nie 277 złr. 50 ct., lecz 392 18 ct., to jest o całe 115 złr. więcej, czyli nie po 1 złr. 50 ct., lecz po 2 złr. 25 ct. i to przez cały sezon roboty. Wtedy dopiero i to przy wielkiej oględności, będzie mógł wyżyć jako tako, choć na żadne przyjemności nie będzie mógł sobie pozwolić.

Biała. W d. 13 b. m. odbyło się tutaj doroczne Walne Zgromadzenie Stow. „Siła“. Przewodniczył tow. Wł Petuch. Po odczytaniu protokółu z ostatniego Wal. Zgrom. składał sprawozdanie z czynności Wydziału sekretarz tow. M. Pisz. Zgromadzeń było w roku zeszłym jedenaście, dwie zabawy i jedna wycieczka do lasku. Skarbnik tow. Jan Tatoń złożył sprawozdanie kasowe — i tak: Wkładki przyniosły 204 złr.; rozchód wynosił 138 złr.; pozostaje zatem gotówką w kasie 62 złr. — Wartość inwentarza przedstawia sumę 123 złr., bibjioteki 26 złr.

Przy wnioskach członków uchwalono dla prześladowanych po 30 ct. dziennie.

Wybory nie przyniosły prawie żadnych zmian, Zarząd pozostaje z małemi zmianami ten sam, co roku zeszłego.

Z warsztatów i fabryk.

Pisarz Krakauer, zaufany Szmelkesa, doczekał się śledztwa w starostwie w dniu 17 b. m., które jednakże nie wiele mu dokuczy, ponieważ jako świadków wezwano ludzi zupełnie mu oddanych, lub zależnych ściśle od niego. Nie będzie z tej mąki chleba tak długo, dopóki starostwo nie wezwie do przesłuchania pokrzywdzonych srodze robotników: Jana Postawę, Jana Pawlika, Piotra Robaka. Wawrzyńca Rogalę, Tomasza Burzyńskiego i Wincentego Tryłka Oczekujemy więc uzupełnienia śledztwa, jeśli mamy uwierzyć w „dobre chęci“ p. starosty.

Stasiński, majster stolarski, jest wielkim panem, kiedy biednym chłopcom, znużonym pracą i nauką wieczorną w szkole, każe w nocy wozić wodę na błonia celem zapuszczenia ślizgawki dla swoich „huncwotów-bębnów“. Niedawno zbił chłopca za to, że był na Zgromadzeniu ludowem, na co tenże broniąc się, krzyczał: „i ksiądz tam był, panie majstrze!“...

W jaki sposób można zostać fabrykantem? Na pytanie to odpowie krótka historya: Miał drobny sklepik, poczem ponownie bankrutuje, aby nie płacić fabrykantom za towar, później zaś zakłada nagle „fabrykę“. Majstrem do tego jest w Krakowie niejaki Salomon Leser, który straciwszy nibyto na handlu płótnem, bierze się do założenia fabryki kuferków, aby z pomocą tejże módz prowadzić rzemiosło najlichszego wyzysku robotników i chłopców. I tak wyrzuca on robotnika, pracującego od lat kilku, na bruk dlatego tylko, ponieważ tenże nie chce zgodzić się na mizerną zapłatę, nie wystarczającą nawet na pierwsze potrzeby życiowe. Doprowadził wreszcie do tego, że żaden robotnik u niego pracy przyjąć nie chce — i dlatego ich poszukuje za pomocą anonsów w dziennikach wiedeńskich, lub udaje się tamże sam i obiecuje im złote góry, aby tylko przyciągnąć do siebie. Robotnicy jednak w krótkim czasie zmykają co tchu napowrót, nie chcąc być narażeni na ciągłe awantury, oraz zniżanie i zatrzymywanie płacy. Kuferkarze, miejcie się na baczności przed tą pijawką!

Litościwy majsterek Wincenty Molicki właściciel piekarni przy ulicy Długiej, sprowadza chłopców z prowincyi, bije ich i katuje, a gdy ci z pobicia lub poparzenia staną się niezdolni chwilowo do pracy, wyrzuca ich na bruk. Niedawno temu okrutnik ten skopał i zbił Andrzeja Tunajkę, będącego u niego od 6 tygodni w praktyce i wyrzucił na bruk. Tunajko jest malutkim i wątłym chłopczykiem.

Tak samo postępują i inni majsterkowie piekarscy z dziećmi chłopskimi — bo z miejskimi już lepiej obchodzić się muszą ze strachu przed socyalistami...

Może „energiczny“ wiceprezydent Piotrowski zechce to katowanie dzieci zbadać bliżej, bo pan Szymkiewicz, jego podwładny mało ma dla tych rzeczy zrozumienia. Tem więcej za to dla innych...

Jeden z bardzo pobożnych majstrów Antoni Rothe majster piernikarski i producent świec, przyjął do nauki chłopca Władysława Piechnika i pobrał od matki tegoż 4 złr. na zapis do cechu. Zameldował go jednak jako parobka! Dopiero przed miesiącem kiedy bijąc go, pobożny majster ciężko go skaleczył, pokazało się że Piechnik wprawdzie zbierał cięgi jako praktykant przez $2\frac{1}{2}$ roku, ale urzędownie był parobkiem. Tak więc ów pobożny majster pozbawił go blisko 3 lat zawodowego wykształcenia, a nabawił dwutygodniowej choroby.

Antoni Rothe jest bardzo szanowany w sferach „duchownych“, a „ojcowie“ duchowni uważają go za ideał pobożnego majstra.

System protekcyjny w kopalni arcyksięcia Albrechta w Ustroniu rozwinięty jest w sposób urągający wszelkim zasadom sprawiedliwości. Statut kasy brackiej ustanawia, że najstarsi robotnicy w kopalni otrzymują bezpłatnie pomieszkanie i opał. Z tego, jak nam donoszą towarzysze tamtejsi, korzystają nie osiwiali w pracy robotnicy, ale dwaj dosyć młodzi Korcz i Żmija. Gdyby oni przynajmniej pracowali jak inni, nicbyśmy nie mieli przeciw takiemu odznaczeniu. Ale ludzie ci przez cały dzień nic innego nie robią, jak tylko szpiegują swych kolegów, wygadują na socyalistów i odgrażają się im ustawicznie. Pomimo to, a raczej właśnie z powodu tych ich zalet otrzymują lepszą zapłatę, niż inni, którzy o 10 lub 20 lat dłużej pracują w kopalni.

Spodziewamy się, że pan Kleinpeter, zarządca kopalni, chcący uchodzić za człowieka sprawiedliwego, położy koniec tej gospodarce szpiclowskiej.

KRONIKA.

Zgromadzenie ludowe zwołanem zostało przez komitet naszej partyi na dzień 2 lutego t. j. w sobotę o godz. 10 przed południem. Na porządku dziennym omawianem będzie obecne położenie klasy pracującej w Austryi. Zbytecznem byłoby z naszej strony zachęcać Was Towarzysze do licznego udziału w Zgromadzeniu.

Cały szereg wielkich demonstracyj na rzecz powszechnego głosowania, zapowiadają towarzysze wiedeńscy już na 10 lutego, t. j. na przyszłą niedzielę.

Bardzo smutny fakt, podany przez nas w ostatnim numerze, (w sprawie kopnięcia w brzuch pewnego robotnika), a za który i tym razem zostaliśmy skonfiskowani — sprawdził się najzupełniej. Sprawy tej nie spuszczaliśmy też z oka. Otóż nieszczęśliwy człowiek umarł w najstraszniejszych męczarniach w d. 28 b. m. Co jednak najbardziej jest charakterystycznem, że nadkom. policyjny Swolkień tak w sprawie Kuliszkiewicza jak i obecnej, uganiał wszędzie, aby zapobiedz urojonym demonstracyom robotników. Między innemi wpadł on także do prosektoryum klinicznego i tam stanowczo zabronił niejakiemu Nowińskiemu przyjmowania trumny dla zmarłego, gdyby takową zamówiono przez członków naszej partyi i w tym celu umieścił dwóch policyantów na straży. Wreszcie w nocy zjawił się strażnik policyjny i rozkazał trupa wywieść na cmentarz...

Proboszcz parafii św. Mikołaja w Krakowie, znanym jest szeroko ze swej „pogardy“ dla mamony. — „Pogarda“ ta jednak dosięgła w d. 13 b. m. swego szczytu wskutek odbywającego się chrztu, trzech świeżo na świat przybyłych proletaryuszów. Nie dość, że księdzu zapłacono za chrzest trojga niemowląt 1 złr. 60 ct., dalej trzynaście osób zebranych złożyło do puszki po 10 ct. razem 1 złr. 30., na tackę również złożono 80 ct. — spotkali się obecni jeszcze z miłosiernem wezwaniem księdza proboszcza: „proszę państwa po szósteczce na ofiarę kościelną“. Czy to tylko nie zawiele, księżulku, na jeden raz od takich biedaków...

Wzorem porządnej właścicielki kamienicy jest hr. Zeleńska, mieszkająca w Rynku pod l. 37, która w zapalczywości swej zajęła za czynsz kwartalny w sumie 100 złr. za styczeń luty i marzec ruchomości „Czytelni akademickiej“, pomimo wyraźnego wypowiedzenia jeszcze przed Nowym Rokiem. Dla okrągłości winniśmy dodać, że mieszkanie to jest zaniedbane i wymaga grutownej restauracyi, prezes „Czytelni“ zaś zobowiązywał się w dwóch dniach usunąć wszystkie rzeczy. — Administratorem kamienicy pomysłowej pani hrabiny jest p. Slęk, któremu młodzież akademicka za ten czyn „wysoce patryotyczny“ powinna podziękować osobną deputacyą.

„Wielki mowca“ p. Bujas! Dnia 10 stycznia zwołali majstrowie murarscy zgromadzenie, ażeby radzić nad możliwością skrócenia dnia roboczego w zawodzie murarskim. Dla dodania sobie otuchy, podpili sobie nieco „obrońcy ładu społecznego“, do których w pierwszym rzędzie należy pan Tomasz Bujas reprezentant majstrów w zgromadzeniu towarzyszy. Miał on wypowiedzieć wielką „mowę“, ale w „rozmarzeniu“ zdobył się tylko na następujące zdanie:

„Co tam gadać, robotnicy chcą 10 godzin; to by jeszcze nic złego nie było, ale oni chcą majstrów okraść i krew z nich wypić“. Obecni na zgromadzeniu robotnicy murarscy wybuchnęli śmiechem, a jeden zaproponował by obrońca „ładu społecznego“ udał się spać.

To tak wzruszyło „wielkiego mowcę“ że rzeczywiście poszedł za wskazówką owego towarzysza.

U schyłku roku 1894 umarł znakomity prawnik, profesor uniwersytetu we Lwowie, Źródłowski, odznaczający się wolnomyślnymi poglądami na religię, a zwłaszcza na księży, oczywiście nie tych ubogich kooperatorów, lecz biskupich magnatów. Cztery lata temu zawdzięczał Źródłowski swoją wolność naszym towarzyszom, socyalistom lwowskim i to w następujący sposób.

Źródłowskiego wezwano na policyę, wsadzono do dorożki i zawieziono — na Kulparków do domu warjatów! „Odważni“ jak zawsze demokraci galicyjscy, szeptali po kątach, ale nie ośmielili się słowa pisnąć otwarcie. Dopiero kiedy na robotniczem zgromadzeniu podniósł tę sprawę tow. Diamand, rzecz stała się głośną. Wkrótce potem Źródłowskiego puszczono na wolność. Oprócz dzieł naukowych pisał Źródłowski wiele broszur o księżach, o rządzie itp. Wydawał je w Szwajcaryi, bo w kraju ulegały konfiskacie. — Wiele w tych broszurach ciekawych rzeczy o rządzie galicyjskim znaleść można.

Szlachectwo i „honorowe“ obywatelstwo. Kolega nasz „N. Robotnik“ pisze: „Lichwiarzowi Samuelowi Horowitzowi we Lwowie nadano szlachectwo. Winszujemy pp. szlachcie tak cennego i miłego nabytku“. Przypominamy że przy reformie kodeksu karnego postawiono wniosek, żeby zbrodniarzom szlachcicom nie odbierać tytułu szlacheckiego. Tytuł szlachecki będzie więc prawdopodobnie trwale trzymał się tych, którzy go posiadają...

Rada miasta Ruszczuka w Bułgaryi mianowała uroczyście niemowlę będące synem księcia Koburga, honorowym obywatelem miasta. Odkąd malcom owiniętym w lada książęco pieluchy, spadają „honorowe“ obywatelstwa, musimy je zaliczyć do najtańszych zaszczytów. Trzeba tylko wynaleść radę gminną dość usłużną i człowiek gotów zostać „obywatelem honorowym“, prędzej nim mu się zęby wykłują. I to nietylko w Bułgaryi.

Z Bielska donoszą nam, że proces przeciw wójtowi i innym członkom gminy Hałcnów, którzy, jak to czytelnikom naszego pisma wiadomo, roku zeszłego napadli i pobili naszych towarzyszy, odbył się 4 stycznia br. Sędzia napierał koniecznie na ugodę, boby proces trwał długo i pociągnął za sobą niezmierne koszta. Towarzysze nasi z początku nie przystali na to, później jednak zgodzili się na ugodę pod warunkiem, że oskarżeni, bracia Ohna zapłacą towarzyszom naszym wszystkie dotychczasowe koszta, na co się też ci, czując swą winę, z przyjemnością zgodzili.

Marszałek ks. Sanguszko uszczęśliwił kraj, dając mu marszałkowę p. Zamojską. Jeżeli panie marszałkowe rządzą marszałkami, a przez to krajem, to Galicyą rządzą same panie ze Zamojskich pochodzące. Żony marszałków Wodzickiego, Sapiehy i Tarnowskiego wszystkie były Zamojskie również. Śp. Zyblikiwicz dlatego zapewne pozostał kawalerem, że jako syn „baraniarza“ z pod Sambora nie mógł nigdy w życiu dostać Zamojskiej za żonę!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.